

Józef Lewandowski

WOKÓŁ BIOGRAFII KRZYSZTOFA KAMILA BACZYŃSKIEGO

Szkoła bolesna, obraz dni... Eseje nieprzedawnione Exlibris Uppsala, 1991

PRACUJĄC NAD ARTYKUŁEM, zwróciłem się do wybitnych znawców literatury, Konstantego A. Jeleńskiego, Czesława Miłosza i Andrzeja Vincenza z prośbą o weryfikację faktów i poglądów. Osoby, do których się zwróciłem, spełniły prośbę ponad oczekiwania. Okazało się że K. A. Jeleński i A. Vincenz byli kolegami szkolnymi Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, a pierwszy nawet przyjacielem. W rezultacie otrzymałem od wszystkich wymienionych wiele faktów i jeszcze więcej refleksji, które wzbogaciły artykuł, choć których pełne wykorzystanie rozsądziłoby jego ramy¹. Z korespondencji wynika, że potrzeba rewizji przemilczeń i przeinaczeń wokół Baczyńskiego nie mnie jednego drążyła.

Korespondenci byli zgodni, że drastyczność poruszonych problemów nie powinna być przeszkodą w odkłamaniu historii i świadomości społecznej. Wyrażając im wdzięczność i zaznaczając udział w uformowaniu publikowanego tekstu, czuję się w obowiązku stwierdzić, że za wszystkie błędy i potknięcia autor sam ponosi odpowiedzialność.

Uppsala, 1 września 1979 roku

* * *

Tylko żółty promień został między tobą a wieczną gwiazdą.

Krzysztof Kamil Baczyński, 30 III 1941

* * *

NIE JESTEM ZNAWCĄ POEZJI i nie zawsze rozumiem kryteria, przy pomocy których specjaliści dokonują wartościowania twórców. Jak wszyscy, dla których miernikiem jest odczucie, potrafię odbierać sztukę lub ją odrzucać. Poezja Baczyńskiego ma dla mnie wielką rangę. Jej odbiór jest w ogóle silny w pokoleniu wojennym, w którym wielu znajduje w niej odbicie swych przeżyć. Mogłem też wielokrotnie przekonać się o wpływie Baczyńskiego na młodzież, zwłaszcza na pokolenie 1968 roku. Tych, którzy nie mogli pogodzić się z brudem PRL, szczególnie przyciągała atmosfera uczuć zasadniczych oraz jedność życia i dzieła.

Dyskusję o Baczyńskim rozpoczął - pomijając krytykę za życia - Jerzy Zagórski "Śmiercią Słowackiego" (*Tygodnik Powszechny* 1947), artykułem, który stał się kamertonem późniejszych analiz i nawet wspomnień. W latach stalinizmu był Baczyński przemilczaną legendą, czemu nie należy się dziwić; był najwybitniejszym poetą Armii Krajowej, jej poetyckim symbolem. Po Październiku 1956 r., łamiąc obowiązujące zakazy i przeszkody, twórczość Baczyńskiego stała się powszechnie znana. Wielką rolę odegrała tu Ewa Demarczyk, której interpretacje ułatwiły zrozumienie tej twórczości. Tuż za nią przyszli historycy literatury. Niemalże znaczenie miała monografia Wyki, staranna, poczytna, napisana z nieskrywanym pietyzmem, zarazem dyskretnie adoptująca poległego poetę do warunków politycznych Polski Ludowej, mającej już być ojczyzną dla tych, co z jednego jak i drugiego brzegu (Kazimierz Wyka, *Krzysztof Baczyński*. Kraków 1961; dalej cytowane jako Wyka)

W krótkich odstępach czasu przyszły edycje *Utworów Zebranych* (Kraków 1961; dalej cytowane jako 1961) i *Utworów Wybranych* (Kraków 1964; dalej cytowane jako 1964) i jeszcze raz *Utwory Zebrane*

(Kraków 1970, dalej: 1970). Ukazał się zbiór wspomnień 24 autorów o Baczyńskim (*Żołnierz, poeta, czasu kurz* Redagował Zbigniew Wasilewski. Kraków 1967; dalej: 1967)².

Te pozycje stanowią kanon wiedzy o poecie. Ponadto można odnotować liczne rozprawki i eseje, w całości poświęcone Baczyńskiemu, bądź o niego zahaczające. Zadbano, zdawałoby się, o zgromadzenie wszelkich dostępnych, nawet incydentalnych, niewiere wnoszących okruszków dokumentacji i pamięci. Były to często dzieła wysokiej rangi historyków (nazwisko Wyki mówi za siebie!) i pisarzy.

A jednak od lat, z okazji trafiających na stół historyka źródeł, dowiadywałem się o faktach, które początkowo wydawały się nieznane, później jednak nasuwały przypuszczenie, że istnieje w tej materii jakieś tabu, lub - jeśli kto woli - obowiązek dyskrecji. Ta dyskrecja spowodowała, że kanon naszej wiedzy jest niepełny, a jego autorzy nie spełnili obowiązku mówienia pełnej prawdy, a przez to tylko prawdy.

Zdaje się, że ten zarzut przebija już w przedmowie Wasilewskiego do wspomnień o Baczyńskim (1967). Pisze tam Wasilewski, że "...poza sferą dociekań Wyki pozostał jeszcze rozległy teren faktów biograficznych, ustaleń niemal ankietowozyciorysowych (...), które portret artysty wzbogacają i... dodatkowo komplikują (...). Tutaj książka Wyki nie mówi wszystkiego, choć jestem jak najdalej od twierdzenia, że nie mówi niczego" (s. 7 pass.). Mimo stonowanej stylistyki zarzut ostry, zważywszy, że Wyka ustaleń ankietowych nie unikał i znał wszystkie istotne teksty, opublikowane później przez Wasilewskiego.

Autorzy wspomnień też jednak nie mówią wszystkiego, "...choć jestem jak najdalej od twierdzenia, że nie mówią niczego". Nie wyjaśniono o co wspomnienia miały wzbogacić zyciorys. Przypuszczam, że Wasilewski chciał opublikować więcej niż uczynił. Stąd niespójność przedmowy i tekstów. Autorzy ograniczyli się do aluzji przejrzystych dla wtajemniczonych, ale dość subtelnych, by przepłynęły niedostrzeżone przez niepowołanych. Zilustrujmy to przy pomocy przykładów. Pisze więc przyjaciel poety z lat dzieciństwa, obecnie filozof, Jerzy Pelc, o afektowanej ostentacji matki poety, Stefanii Baczyńskiej w przywiązaniu do katolickiej obrzędowości (1967, s. 82). Pelc nie ukrywa ironii. Ostro oceniła ją bratanica, Maria Turlejska (ibid., s. 73), a i Wyce wydała się religijność godna podkreślenia.

W środowisku warszawskiej humanistyki, a więc autorów wspomnień, panowała, przynajmniej w latach sześćdziesiątych, duża tolerancja światopoglądowa, a zdziwienie z powodu religijności (lub areligijności) wykraczało poza przestrzegane normy. Widocznie w tym przypadku było coś, co przykuwało uwagę i przyzwalało ironię.

Niejasności wychwyciłem więcej. Pelc w czasie okupacji zwrócił się do wuja poety (brata matki) dr Adama Zieleńczyka, filozofa i pedagoga, o prowadzenie zajęć na tajnych kompletach maturalnych. Pelca spotkała odmowa. Proszony "...ze smutkiem wyjaśniał, że nie może odbywać owych zajęć, bo (...) obawia się, że narażałby nas swoimi wizytami. Był to rok 1942" (1967, s. 81 pass.). Tekst niejasny, tajne nauczanie na różnych poziomach obejmowało tysiące osób, zarówno nauczycieli jak i uczniów, stanowiąc choćby dlatego mniej ryzykowną stronę życia' podziemnego. Dlaczego dr Zieleńczyk, osoba niezbyt politycznie eksponowana, stanowił niebezpieczeństwo dla łaknących wiedzy czy matury młodzieńców?

Niejasności przebijają nie tylko w krajowej literaturze. Nie kryjący atencji emigracyjny krytyk z generacji Baczyńskiego pisze, że poeta był "nie lubiany przez kolegów i nauczycieli"³. Wybitni twórcy nie zawsze są sympatyczni, ale akurat Baczyński był wcześniej uczuciowo dojrzały. Nasuwa się więc pytanie, co dzieliło Baczyńskiego od tych szkolnych kolegów, od których autor czerpał informacje?

Być może niedopowiedzenia nieco się wyjaśnią, jeśli potrafimy je złączyć z innym fragmentem, gdzie Wasilewski tłumaczy, jaką rolę w twórczości Baczyńskiego odgrywała "... wyznaczona tradycją nie tylko polską symboliką narodową, głosząca, że <temu plemieniu - i pokoleniu - grozi zagłada>" (1967,

s. 10). Ale o czyjej to tradycji narodowej pisze autor? Dlaczego nie tylko polska, ale jeszcze inna symbolika winna być brana pod uwagę w analizie twórczości poety?

W dzieciństwie brałem udział w grze w fanty, prostej a kształcącej. Umawiano się unikać jakichś przymków lub zaimków, albo słów zaczynających się od uzgodnionej litery. Za wpadkę płacono fantem. Otóż czytając ponownie te książki, odnoszę wrażenie, że z jakichś względów dorośli ludzie, ze swojej lub nieswojej woli, bawią się w fanty, zastępując proste określenia skomplikowaną peryfrazą. Jak dotychczas zabawa odbywa się na wysokim poziomie.

* * *

PORA PRZYSTĄPIĆ DO PRÓBY ODPOWIEDZI NA PYTANIA. Katolicyzm Stefanii Baczyńskiej budził ironię bądź zaskoczenie, bo był neoficki. Z pochodzenia była Żydówką. Dlatego brat jej" ...o kształtach dopominających się karykatury" (Pelc, 1967, s. 82), wyraźna peryfrazą, nie chciał narażać uczniów swoją osobą. Dlatego w ogóle unikał wychodzenia z domu.

O żydowskim pochodzeniu Zieleńczyków napisano po wojnie, jeśli się nie mylę, raz⁴. W 1956 roku wybitny publicysta "odwilży" Jan Józef Lipski w dążeniu do odkłamania historii, walcząc przeciw coraz wyraźniejszemu antysemityzmowi partyjnemu, opublikował w *Po prostu* artykuł, dowodzący, że w PRL starannie przemilcza się nazwisko czołowej okupacyjnej działaczki PPR Hanki Szapiro zastępując je kennkartowym Sawicka. Autorka przeciwko której zwracał się Lipski, wyraziła skruchę, ale i rozszerzyła problem. Tak postępowano nie tylko z Hanką Szapiro, taka była ogólna dyrektywa. Bo "Dziula też była żydowskiego pochodzenia"⁵ Przypuszczam, że mało kto zwrócił uwagę na imię, wymienione bez nazwiska. Peperowska historia nie stała się częścią świadomości społecznej, działacze rządzącej partii mieli akurat inne kłopoty, miłośnicy Baczyńskiego nie interesowali się anonimową Dziulą, a ci, którzy kojarzyli i wiedzieli, byli zainteresowani w zachowaniu szlachetnej, w ich przeświadczeniu, mistyfikacji. A Dziula to przecież córka Adama Zieleńczyka, wujeczna siostra Krzysztofa Kamila, sama próbująca sił na polu nie obcym i jemu, bo układająca teksty wojskowych piosenek.

Dopiero teraz otwiera się pole dla owych "ustaleń biograficzno-ankietowych", o które dopomina się cytowany autor. Mam nadzieję, że mimo zniszczenia źródeł możliwości się nie wyczerpały i że jakieś prace w przyszłości się pojawią. Możemy jednak w tym miejscu zamknąć zagadnienie pochodzenia od strony matki. Mniej jasne jest dla mnie pochodzenie poety od strony ojca. Stanisław Baczyński pochodził ze Lwowa, był legionistą, później kilka lat służył w Oddziale II Sztabu Głównego, by wreszcie w cywilu oddać się krytyce literackiej, pracom historycznym i dziennikarstwu. Umarł tuż przed wojną. Kilkanaście lat temu, w październiku 1961 roku, rozmawiałem z profesorem Henrykiem Jabłońskim. W pewnym momencie zeszliśmy na rodzinę Baczyńskich. Ku zaskoczeniu dowiedziałem się, że i Stanisław Baczyński był z pochodzenia Żydem i nazywał się pierwotnie Bittner. Jabłoński ręczył, przed wojną sąsiedował przez biurko z Baczyńskim w Wojskowym Instytucie Historycznym, rozmawiał z nim na ten temat, a nawet widział odpowiednie dokumenty.

Próbowałem sprawdzić. Niewiele wyjaśniłem. Maria Turlejska zdawała sobie sprawę, że polskość Stanisława Baczyńskiego była wyborem, ale wskutek skomplikowanych układów mało znała "wujka Stacha" i przypuszczała, że z pochodzenia jest raczej Ukraińcem. Grzebiąc (w związku z innym tematem) w aktach archiwalnych pierwszych lat niepodległości w materiałach D.O.Gen.Kraków (tak nazywały się początkowo późniejsze D.O.K.) natrafiłem na jakiegoś por. Bittnera, osobę skłóconą z otoczeniem, co się zgadza z powszechną opinią⁶, ale nazwisko szybko zginęło z akt. Wiadomo, że Stanisław Baczyński w pierwszych miesiącach niepodległości zajmował się sprawami słowackimi i śląskimi, prawdopodobnie więc był przydzielony do DOGen Kraków, ale brak jego nazwiska w odpowiednich (dobrze zachowanych) aktach... Można więc wnioskować, że Bittner i Baczyński są tą samą

osobą. Warto odnotować, że Stanisław Baczyński - jeśli wierzyć jego przyjacielowi Semilowi - władał żydowskim w mowie i w piśmie, co nie było częste u Polaków bez odpowiedniego pochodzenia.

Z drugiej znów strony Semil sugeruje, że ojciec Stanisława a dziadek Krzysztofa był rzymskim katolikiem, a nazwisko Bittner nie jest typowo żydowskie i nie każda zmiana nazwiska odbywała się na osi żydowskość-polskość. Jabłoński z kolei, lubiąc facecje, znałem go z tej strony, dla anegdoty gotów był odstąpić od ścisłości świadectwa. Nie można wreszcie wykluczyć i tego, że Stanisław Baczyński, z zamiłowaniem kroczący pod prąd, kpił sobie z rozmówców i mistyfikował.

Nie ma jednak dymu bez ognia i podając wszystkie na myśl przychodzące zastrzeżenia, skłaniam się do wniosku, że informacja Jabłońskiego jest prawdziwa. Za tym przemawia lektura hasła. *Baczyński Stanisław* w "Słowniku Współczesnych Pisarzy Polskich" (t. z . Nowy Korbut)⁷. Autorzy erudycyjnego dzieła, przeznaczonego dla histoków literatury, wydawców, redaktorów i t.p., przyjęli zasadę opatrywana haseł osobowych pełnymi imionami rodziców oraz nazwiskiem panieńskim matki. Rzadkie odstępstwa wydają się być świadome. Rodzice Stanisława Baczyńskiego pozostają anonimowi⁸. Luka istotna, bowiem wedle Semila ojciec Stanisława brał udział w Powstaniu Styczniowym a powstańcza kontynuacja stanowi ważny element twórczości i biografii Krzysztofa Kamila. Czy luka jest wynikiem przeoczenia lub braku danych?

Pierwsza ewentualność jest mało prawdopodobna, redaktorzy wydawnictw encyklopedycznych w PRL, choć nie bezbłędni, są bardzo staranni. Druga ewentualność jest jeszcze mniej wiarygodna. Pomijając możliwość ustalenia w aktach urzędowych, istniała również możliwość wywiadu. Bo wydawcy tomu wspomnień byli w kontakcie z rodziną poety ze strony ojca (por. wkładkę między s. 16 a 17, 1967) i mieli dostęp do dokumentów rodzinnych. Słownik zawiera hasło *MŁOSZ Czesław*, z bibliografią prac, nie pomija również Gustawa Herling-Grudzińskiego.

Czyżby imiona dziadków Krzysztofa Kamila były w PRL większym tabu niż *Zniewolony umysł*? Jeśli przypuszczenie jest uzasadnione, to mielibyśmy do czynienia z dość swoistym i rzadko powtarzalnym przypadkiem szerokiej konspiracji w historii literatury!

* * *

TAK WIĘC BYŁ BACZYŃSKI "Z MATKI KRWI OBCEJ", albo, co prawdopodobne, i z ojca i z matki Polakiem w drugiej generacji. Należał do tej kategorii Polaków, których pochodzenie było kwestionowane przez pisma w rodzaju łódzkiego *Oredownika* lub warszawskiego *Merkuryusza Polskiego Ordynaryjnego*, lubujące się w tępieniu miazmatów, przenikających do rodzimej kultury w wyniku takich właśnie powiązań. Tadeusz Boy-Żeleński np. ponoć dlatego deprawował zgrzebną duszę polską, bo w jego żyłach płynęła ósma czy jeszcze mniejsza doza krwi semickiej, po matce właśnie. Ale czy wnikanie w pochodzenie - można zgłosić zastrzeżenie - nie jest zabiegiem godnym owego *Merkuryusza*? Baczyński uważał się za Polaka, był Polakiem, kim by nie byli jego rodzice i dziadkowie. Jako twórca kultury był bardziej Polakiem niż miliony anonimowych członków narodowej zbiorowości. Czy to nie wystarcza i czy nie podważa potrzeby i celowości takich dociekań?

Nie podważa. Nietaktem - by posłużyć się eufemizmem - było ze strony prasy "narodowej" usuwanie twórców za nawias kultury z racji ich pochodzenia. Nie jest natomiast naganne - w normalnej sytuacji - dociekanie komplikacji etnicznych. Gwoli jasności: jest naganne w niezdrowej sytuacji.

Kultura polska jest otwarta. Wlewały się do niej i wzbogacały ją pierwiastki narodów, żyjących z nią w symbiozie. Tak było dawniej, tak dzieje się i teraz. Nie przypadkowo Miłosz potrąca o nutę litewską, Iwaszkiewicz - ukraińską, Słonimski - żydowską. Ci twórcy dożyli wieku autorefleksji. Baczyński nie dożył. Pisał w okresie, gdy trzeba było ukrywać cień złego pochodzenia. Miłosz stwierdza, że podczas

okupacji w jego środowisku istniała konwencja milczenia o żydowskich powinowactwach "...jakby z obawy, że takie jedno słowo może się dokądś przedostać". Baczyński ukrywał wówczas swe pochodzenie. Nie wyciągamy stąd wniosku o obojętności, żydowskie więzy rzadko pozwalały na obojętność, ludzie nimi obciążeni (!) mogli mieć do Żydów uczucia wrogie, jak Lutosławscy i Piaseccy, bądź sympatię i współczucie.

Krzysztof Baczyński obojętny nie był. Semil i Wasilewski dają tu świadectwo, istotne z powodu prób zamazania epoki. Wasilewski pisze wyraźnie o "...nienawiści Krzysztofa do <obozu narodowego> w jego wersji lub masce <radikalnej>"(1967, s. 235, podobnie we wspomnieniach Mortkowicz-Olcza-kowej, ibid.)

Postawmy sprawę bez nieudomówień. Do wojny kilkunastoletni Krzysztof Kamil, Polak i rzymski katolik, wyraźnie określał swój stosunek do żydowskości. O tym mamy świadectwo przyjaciela, Konstantego A. Jeleńskiego, ucznia tej samej klasy. Z obszernej relacji pozwolę sobie przytoczyć fragment:

Pod koniec drugiego roku (uczęszczania do gimnazjum im. Batorego w Warszawie) -1934 - 1935 - trafił nas przysłowiowy grom z ciemnego już - ale nie zdawaliśmy sobie z tego naprawdę sprawy - nieba. Było to na lekcji matematyki, której uczył prof. Jumborski. Wezwał Ryśka Bychowskiego⁹ do tablicy (i on, i ja najgorzej staliśmy z matematyki) i Rysiek fatalnie odpowiadał. Gdzieś z końca klasy ktoś zaintonował: Zyzyt (nie Żyd - pamiętam to Zyzyt - mam to w uszach) i wkrótce podjęła to cała niemal klasa! Nigdy przedtem nie mieliśmy na ten temat żadnej przykrości! Profesor Jumborski (przezwany Jumbo, bo był wielki, ciężkitrochę słoniowaty) wstał, błąd z wściekłości (dowiedzieliśmy się później, że sam był Żydem) i zaczął krzyczeć coś w rodzaju: "Barbarzyńcy, niegodziwi barbarzyńcy!" Po czym wyszedł z klasy, trzasnąwszy drzwiami, żeby sprowadzić dyrektora. Rzuciłem się wówczas na najbliższego koleżkę, który należał do "chóru" - Rysiek doskoczył - i zaczęła się dosłownie krwawa bójka, w której na trzydziestu kilku tylko pięciu kolegów biło się po naszej stronie: Baczyński, Wojtek Karaś, Jurek Karcz (syn sanacyjnego pułkownika), Jurek Dziewulski (syn bardzo zamożnych rodziców, wzór elegancji w klasie, typ w rodzaju Kopyrda z "Ferdydurke).

Tyle relacja. Tłumaczy dlaczego Baczyński był "disliked" przez pewnych kolegów, a lubiany przez innych. (Nawiasem mówiąc: Ryszard Bychowski poległ w bitwie o Anglię jako polski lotnik).

* * *

ŻYDOWSKIE POCHODZENIE nie przesądza reakcji na antysemityzm, historia odnotowała antysemityzm żydowskiego pochodzenia, nie trzeba obcych antenatów, by żywić odrazę do ksenofobii, przykładem np. autor relacji. Baczyński wyniósł postawę z określonego polskiego kręgu kulturowego. Warstwa tworząca kulturę narodową, pierwszy szereg humanistyki, literatury, nauk społecznych, nie tylko był od dolegliwości ksenofobicznych wolny, ale określał postawy w szerokim zasięgu swego wpływu. Istniała tu tradycja, ciągnąca się chyba od Mickiewicza, powodująca, że nie było tu miejsca na analogie do Celine'a we Francji, Pounda w USA, Dostojewskiego i Rozanowa w Rosji, czy Strindberga w Szwecji. Ksenofobia porażała w Polsce warstwy odcinające się od kanonu kulturalnej tradycji.

To, że odraza do antysemityzmu mieściła się w pewnym modelu, nie usprawiedliwia pominięcia jej w analizie osoby i dzieła. Dla przykładu: Jerzy Andrzejewski przed kilkunastu laty pokazał, jak odraza do nacjonalizmu narastała u niego w miarę dojrzewania intelektualnego; podobną analizę przeprowadził

Witold Gombrowicz. Jeleński w określeniu własnej, wcześniej ukształtowanej postawy akcentuje rolę rodziców, należących do kręgu *Wiadomości Literackich*, jak i rodziny, w tym osobowości tak wybitnej jak Stefan Czarnowski.

We wczesnym określeniu się Baczyńskiego dodatkową rolę odegrały chyba komplikacje etniczne. Tu chyba miejsce na problem, przy którym autorzy opublikowanych relacji tworzą mylne sugestie. Chodzi o lewicowość Baczyńskich, ojca i syna. Nie jest prawdą, że Stanisław Baczyński zawsze był na skrajnej lewicy. U progu niepodległości był nawet przesadny w wietrzeniu działalności wywrotowej¹⁰. Pracował w Oddziale II Sztabu Głównego i choć instytucja nie była domeną prawicy, to nie mogła tolerować komunisty. W cywilu, po Przewrocie Majowym, mieścił się w ramach lewicy piłsudczykowskiej i przyjaźnił się z gen. Julianem Stachiewiczem i z ideologiem obozu, Adamem Skwarczyńskim. Obaj stanowili dlań oparcie, śmierć tych prominentów w 1934 r. była przyczyną, dla której Baczyński "...przesłał otrzymywać prace zlecone w wielu instytucjach, które mu je dotychczas dawały" (Semil, 1967, s. 33).

Piłsudczykiem był również szwagier, Adam Zieleńczyk. I ten się przyjaźnił z Skwarczyńskim i publikował w przezeń wydawanej *Drodze*. Jego córka, Mańa Turlejska, wspominała mi o wizytach na Zamku, gdzie mieszkał chory Skwarczyński. Nie wiem, od kiedy ciągnęła się przyjaźń, zdaje się że od dawna: pseudonim Skwarczyńskiego, "Płomieńczyk", wygląda na parafrazę nazwiska przyjaciela.

Córki Zieleńczyka skrzyły na lewo, gdy obóz piłsudczyków, nie mogąc uporać się z problemami epoki, dokonywał zwrotu na prawo. Piłsudczycy tracili młodzież, u progu lat trzydziestych z trwogą pisali o tym Wojciech Stpiczyński. Młodzi ludzie wychowani w tradycjach legionowych naogół skrzyli w lewo. Jedni zatrzymywali się w PPS, inni wyciągali wnioski skrajne. Odnalezienie się Wandy i Marii Zieleńczyk z kuzynem Krzysztofem Kamilem w lewicowym "Spartakusie" nie było przypadkowe, lewica nie kwestionowała polskości Baczyńskich i Zieleńczyków.

Kilka zdań o "Spartakusie", organizacji odgrywającej dużą, choć niejasną rolę w biografii Krzysztofa Kamila. Mimo przyjaciół ze "spartakusowskim" stażem nie potrafiłem wyrobić sobie zdania o organizacji i jej ideologii. Zdaje się, że była to kolejna próba komunistów zdobycia wpływów wśród młodzieży intelektualnej w Warszawie w latach tuż przed II Wojną Światową. Organizacja określała się jako socjalistyczna; w odróżnieniu od komunistycznych panowała w niej swoboda przekonań, jakaś symbioza ideologii.

"Spartakus" przetrwał wybuch wojny i stał się w okresie okupacji jednym z załączków Polskiej Partii Robotniczej. Stąd rekrutowała się część elity powojennej władzy. W latach stalinowskiej *bolszewizacji* znalazł się "Spartakus" na indeksie. Kilku działaczy zostało aresztowanych, inni, odsunięci, oczekiwali losu. Wiadomo, że przygotowywano przeciw nim proces, na którym zarzut trockizmu odgrywałby niepoślednią rolę. Śmierć Stalina i demaskacje Światły uwolniły aresztowanych. W latach odwilży byłych "spartakusowców" odnajdujemy na liberalnym lub rewizjonistycznym skrzydle PZPR, niektórzy odzegnali się od establishmentu, ale "Spartakus" nadal jest traktowany jako antecedencja PZPR.

Cytowane na wstępie źródła eksponują udział Baczyńskiego w "Spartakusie" przed wojną i prokomunistyczne czy prosowieckie nawet sympatie. Istnieją podstawy sądzić, że autorzy dążąc do pogodzenia Baczyńskiego z PRL nie byli wolni od przejawiania pewnych faktów i przyzymkania oczu na inne. Wedle świadectwa K. A. Jeleńskiego, przyszedł poeta zaczytywał się Trockim i nawet na jakiś czas zaraził entuzjazmem autora relacji. Ale udział Baczyńskiego w "Spartakusie" pozwala na snucie interpretacji dość rozbieżnych.

Udział Baczyńskiego w "Spartakusie" został przeeksponowany, natomiast nad aktem wystąpienia została zawieszona kurtyna. W powodzi słów, rozwodząc się nad nie zawsze istotnymi sprawami, Wyka i autorzy wspomnień prześlizgnęli się nad niewątpliwie zwrotnym momentem w życiu poety. Z sugestii międzywierszowych wynika, że przytłoczony klęską wrześnieową i kłopotami, kierując pasję w stronę

poezji, a później miłości, Baczyński odsunął się od polityki. Co prawda w 1943 r. wstąpił nie do Armii Ludowej, lecz do Armii Krajowej, ale pod koniec okupacji, należąc do socjalistycznej organizacji "Płomień" i współpracując z jej pismem literackim *Droga*, skłaniał się ku poglądom jednolitofrontowym, czyli ku współpracy z PPR i akceptacji polityki sowieckiej (1967, s. 241 pass.).

Jest to konstrukcja mało przekonująca, snuta przy milczeniu tych, którzy mogliby ją potwierdzić (Hedda Semil-Bartoszek-Albrecht, Jan Strzelecki¹¹, Jerzy Andrzejewski), co więcej, zaprzeczają jej inni autorzy drukowanych wspomnień. Np. St. R. Dobrowolski stwierdza w późniejszym okresie okupacji "...niekorzystny odwrót od wcześniej wyznawanych przez niego ideałów, które były mi bliskie" oraz "...narastające w miarę czasu wręcz mistyczne nastroje..." (1967, s. 125). Juliusz Garztecki z naciskiem stwierdza, że *Droga* komunistyczna nie była, że mieściła się w lewicy akowskiej, że propozycja rozmów z PPR, przedstawiona jej przez Stefana Żółkiewskiego została odrzucona bez dyskusji¹².

Rozejście się ze "Spartakusem" chyba nie było letnie. Rodziny Baczyńskich i Zieleńczyków składały się z indywidualności, łatwiej w nich było o skrajność niż o lekceważenie pryncypiów. Krzysztof Kamil, chcąc nie chcąc, musiał zająć stanowisko wobec podstawowych faktów epoki, takich jak pakt Ribbentrop-Mołotow, wkroczenie wojsk sowieckich, deportacje ludności polskiej i żydowskiej. Tym bardziej nie mógł uniknąć stanowiska, że mąż jego kuzynki, Jan Turlejski, był jednym z figurantów z ramienia mas pracujących Zachodniej Białorusi jesienią 1939 roku składających Stalinowi dziękczynienia za wyzwolenie i domagających się przyłączenia do Związku Sowieckiego, powiadamiała o tym prasa i radio, do Baczyńskiego wieści musiały dotrzeć. Turlejska przemilcza wystąpienie Baczyńskiego ze "Spartakusa" (wątpię, czy uczciwy opis przedarłby się przez cenzurę), ale szczerze stwierdza, że nastąpiło zerwanie stosunków między nią i jej siostrą a kuzynem. Utrzymały się stosunki Krzysztofa z ich ojcem. W tym okresie - wyjaśnia Turlejska - poezja kuzyna była dla niej niezrozumiała. Mówili językami bez komunikacji, typowa przepaść dzieląca komunistów od przeciwników. Turlejska dodaje, że zrozumiała tą poezję po latach, które - godzi się dodać - w jej przypadku obfitowały w tragiczne rozczarowania.

Baczyński zostawił wyjaśnienie zerwania, niedopowiedziane, ale klarowne. W manuskryptach zachował się poemat "Bunt", zakończony 27 stycznia 1939 r., poświęcony powstaniu rzymskich niewolników pod wodzą Spartakusa. Inspiracja ideologiczna nie wymaga dowodu. W związku z tym szczególnego znaczenia nabiera zastrzeżenie poczynione na czystopisie, nie wiadomo kiedy: "Ten utwór ma nie być nigdy publikowany". Wola autora nie została uszanowana, edytorzy *Utworów Zebranych* poemat opublikowali (1961, s. 933-943), tyle, że w nocie podali i adnotację Baczyńskiego.

Należy przypuszczać, że zerwanie ze "Spartakusem", organizacją, kręgiem przyjaźni, ideologią, nie odbyło się bez bólu, powstałe luki nie łatwo mogły być wypełnione. "Gesty wędną od świtu", skarżył się u schyłku 1939 roku. Odczucia poety określa chyba najlepiej "Pieśń wigilijna" pisana w przeddzień Bożego Narodzenia:

Po omacku napotkać wynędzniałą ziemię
i tylko niebo, Boże, nieskończenie puste" (1961, s. 324).

Baczyński nie mieścił się w schematach ideologii. Oparciem stało się dla niego chrześcijaństwo, inne jednak niż dewocyjna wiara matki. Nie był jedyny, jako że był to czas przemian motywacji religijnych. Postawy "niepokornych" z trudem jednak znajdowały miejsce w kościele. Już brak przywiązania "...do wierzeń religijnych ujmowanych choćby nieortodoksyjnie" (1967, s. 10) skazywał na samotność. W równym stopniu izolowało stanowisko w kwestii żydowskiej. Porównanie tekstów Baczyńskiego z poglądami reprezentatywnych postaci Kościoła owego czasu byłoby szokujące. Zdaje się, że Baczyński

nie miał kontaktu z środowiskami chrześcijańskimi w Warszawie. Zapamiętano go jako samotnika, zatopionego w myślach, rozterkach, rozpaczach.

* * *

WRÓĆMY JEDNAK DO KOMPLIKACJI NARODOWYCH. Wiemy o pochodzeniu i powinowactwach, wiemy, że stawał w obronie Żydów, że nie ukrywał odrazy do antysemityzmu. Nasuwa się pytanie, czy i na ile w jego twórczości znalazła odbicie tragedia mordowanego narodu. Pytanie drastyczne, jeśli uświadomimy sobie, że Baczyński łączony jest z Jerzym Andrzejewskim, Jerzym Zagórskim i Czesławem Miłoszem. Ci, mniej więcej o dekadę starsi od niego twórcy, pierwsi poznali się na jego talencie, stanowili dlań oparcie, a w pewnych okresach i wzór artystyczny.

Miłosz w 1943 r. określił się jako "Żyd Nowego Testamentu", Andrzejewski napisał "Wielki Tydzień", jeden z ważniejszych utworów jego dorobku, a Zagórski za ratowanie Żydów został po wojnie wyróżniony przez Instytut Yad V ashem. Pytanie o stosunek do tragedii żydowskiej nasuwa się - niemal bezwiednie - przy ocenie każdego tworzącego wówczas w Polsce pisarza, a odpowiedź jest czynnikiem określającym charakter jego posłania. A Baczyński, niedawno bijący się na pięści w obronie poniewieranych Żydów? Jeśli oprzeć się na monografii Wyki, Baczyński zachował obojętność.

Dziwna byłaby to obojętność. W dniu 2 października 1940 roku gubernator warszawski Ludwik Fischer wydał zarządzenie, wprowadzające getto dla Żydów i osób pochodzenia żydowskiego. Baczyńscy i Zieleńczykowie winni się przenieść do getta, jak uczyniło wiele rodzin w ich sytuacji, jak np. Ludwik Hirszfeld, powstała nawet w getcie grupa chrześcijan wokół parafii na Grzybowie i jej proboszcza, ks. Marceliego Godlewskiego. Uchylenie się od getta było karane śmiercią, poprzez rozstrzelanie na miejscu. Baczyńscy i Zieleńczykowie zdecydowali pozostać na "aryjskiej" stronie. Kryli się. Baczyńscy mieli szczęście, Zieleńczykowie mieli go mniej, nie wiem, wpadka konspiracyjna, donos szmalcownika, spowodował ich aresztowanie i śmierć. Jeśli więc szukać danych ankietowo-biograficznych, to nie godzi się pominąć momentu, w którym Baczyńscy, matka i syn, zdecydowali się nie iść do getta. A to oznaczało konieczność ostrożności, dzielenia ludzi na takich, którym można ufać i takich, co trzeba się strzec. . .

Był to podział egzystencjalny. Jan Strzelecki pisał, że "...od samego początku totalnej niewoli zamysł zwycięzców zaplanował przydział mieszkańcom tej ziemi do dwu kręgów piekieł - ci co zostali skazani na niewolę, czuli, że wyrok ten umieszcza ich *po* stronie życia. Mur okalający Getto był granicą tych dwóch kręgów - od muru wiało grozą. I *my*, którzyśmy żyli po zewnętrznej stronie żyliśmy, mimo wszystko, po stronie nadziei"¹³.

Uchylający się od getta musieli czuć zgrozę w stopniu spotęgowanym przez osamotnienie. Czy można ją pominąć w odczytaniu Baczyńskiego? Obawiam się, że subtelność analiz literackich stoi na przeszkodzie zrozumieniu spraw elementarnych

Utworzenie getta wpłynęło na życie Baczyńskiego pod jeszcze jednym względem za murem znalazła się duża część jego przyjaciół i kolegów¹⁴. Tylko ktoś pozbawiony zmysłu rzeczywistości, a również i zmysłu etycznego, mógłby zachować taką obojętność, jaką sugeruje Wyka! Baczyński nie był obojętny. Zwróćmy uwagę na wielokrotnie cytowany wiersz "Pokolenie", zbudowany na zasadzie oksymoronu. Zaczyna się sielanką, wiatrem spienającym drzewa, kłosami brzuch ciężki unoszącymi, ziemią pełną owoców, by przejść do rzeczywistości:

Nas nauczono. Nie ma litości.
 Po nocach śni się brat który zginął,
 któremu oczy żywcem wykłuto,
 któremu kości kijem złamano;

- I dalej:

Nas nauczono. Nie ma sumienia.
 W jamach żyjemy strachem zaszyty
 w grozie drażymy mroczne miłości,
 własne posągi - źli troglodyci

Nas nauczono. Nie ma miłości.
 Jakże nam jeszcze uciekać w mrok
 przed żaglem nozdrzy węszących nas
 przed siecią wzdętą kijów i rąk. ..

Jeśli są wątpliwości, kto żył w jamie, zaszyty strachem i przed jakimi węszącymi nozdrzami trzeba było uciekać w mrok, to zwróćmy uwagę na datę utworu, 22 lipca 1943 roku. Poprzedniego dnia, 21 lipca, Niemcy aresztowali Zieleńczyków, poezja splata się z kronikarskim zapisem. Brakuje tylko nazwisk identyfikujących *węszące nozdrza*. Zauważmy również, że wiersz pisany jest w imieniu *nas*, w liczbie mnogiej, zbiorczej. Oto i "szczegóły ankietowe"!

* * *

We wstępie stwierdziłem, że Wyka uprawia "grę w fanty". Dotyczy to nie tylko pochodzenia poety i w ogóle problemu pogranicza etnicznego, w historii literatury polskiej istotnego choćby przez częstotliwość. W przypadku Baczyńskiego Wyka nie postawił pytań, nieuchronnych w każdym przypadku twórczości powstałej w warunkach okupacyjnych. Unicestwienie Żydów, Powstanie w Getcie, polowanie na ludzi, szmalcownictwo, fakty historii Żydów, historii Polski, w monografii nie zaistniały!

* * *

PROBLEM ŻYDOWSKI w nazwanej postaci pojawia się w twórczości Baczyńskiego bodaj tylko raz, w wierszu "Do Pana Józefa w dniu imienin 19 marca 1942 r."¹⁵. W wierszu pełnym ironii przyszłość przedstawia się poecie jako *mutatis mutandis* kontynuacja czasów przedwojennych(1961, s.954):

Tak to będzie. I Sikorski będzie,
 pepesowcy, endecy, poeci i wszędzie
 znów się żydzi rozplenią i znów stwierdzą ludzie
 że wszystko było przez nich i że żydzi w brudzie

rozsiewają miazmaty, i że trzeba szyby
i sklepy im rozwalić i zęby im wybić.

Jest to jeden z nielicznych w jego dorobku utworów satyrycznych, a zarazem dosłownych. Poszukajmy również tam, gdzie autor operuje parafrazą i niedomówieniem. Wyka słusznie dostrzega, że jesień 1941 roku stanowi ważną cezurę w kształtowaniu się osobowości poetyckiej Krzysztofa Kamila (Wyka, s. 35), ale nie może dojść przyczyny, wiersze nabierają katastroficznego charakteru, ale "...właśnie jesienią 1941 nastąpiło pewne złagodzenie terroru. Słowem, dla wiersza <Bez imienia> prawdziwie trudno znaleźć bezpośredni, aktualny odnośnik" (ibid., s. 27, 121) Wyce chodzi o wiersz (1961, s. 122), w którym znajduje się następujący fragment:

Gruzy jak kości rozrąbane dymią.
Ciągłą związane w supły pochody dnem dolin -
niosą maleńkie cienie jak mrówki bez imion
kamień pod nowy babilon niewoli

Czy wiersz powstał "...po prostu *mimo i niezależnie* od dziejących się wydarzeń politycznych i historycznych" (Wyka, s. 27, podkr. w oryg.)? Zdaje się, że wybitny krytyk i historyk padł ofiarą ograniczeń, jakie sam sobie nałożył. Trzeba raczej przyznać rację Duszy dostrzegającego pasję Baczyńskiego, "...wprowadzającego nader starannie do swego dzieła realia życia codziennego"¹⁶. Terror wobec Polaków zelżał, ale chyba dlatego, że hitlerowcy mieli ręce pełne roboty: latem i jesienią 1941 r. zaczyna się nie osłonięta eksterminacja Żydów. Cytowana strofa, wystarczy porównać, zawiera mało przenośni, jest wręcz realistycznym, przeraźliwie realistycznym zapisem!

Baczyński określany jest jako katastrofista. W rozmowach wokół Baczyńskiego w których brałem udział, napotkałem na dwie linie przypuszczeń. Pierwsza sugerowana również przez Wykę, że ulegał wpływowi wzorów i literackiego środowiska, druga - że był słabego zdrowia, miał napady astmy, przyprawiające o poczucie umierania, zmuszające do myślenia o sprawach ostatecznych. Wyjaśnię nie zamierzam negować. Dlatego że na wpływach literackich się nie znam, dlatego że z astmą trochę się zetknęłem. A przecież wyjaśniając obecność śmierci w jego poezji nie można pominąć sytuacji skazanych arbitralnym, sumarycznym wyrokiem na śmierć. Każdy Polak był ściganą zwierzyną i mógł stracić życie w nieprzebranej ilości zdarzeń, ale ludzie obciążeni pochodzeniem, ukrywający się w podwójnej konspiracji, żyli w ciągłym jej dotyku. O czym świadczy cytata z Jana Strzeleckiego.

Na tym nie koniec. Jednym z przedmiotów sporu wokół Baczyńskiego, jest kwestia jego religijności względnie ateizmu. Jedni znajdują w jego wierszach chrześcijańskie posłanie, inni przeczą temu, widzą sztafaż, stosowany dla sprawienia przyjemności matce, treść znajdują bluźnierczą. Jak może katolik wadzić się z Bogiem, stawiać mu zarzuty i to wcale nie błahe? Dyskusja nie może wyjść poza krąg apriorycznego pojmowania religijności. A przecież wiele może pomóc wprowadzenie starotestamentowej tradycji wadzenia się z Bogiem. Nie wiem skąd u Baczyńskiego ta postawa, chyba nie była ona w tym czasie monopolem żydowskim, wielu chrześcijan musiało zastanawiać się nad konfliktem między realnością ziemskiego porządku a sensownością w pojęciu religijnym. W przypadku Baczyńskiego jednak w grę wchodzi elementy, których nie wolno pomijać w analizie stosunku zarówno do transcencji jak do obrządku. Być może, wiele elementów dziedziczonej tradycji należy tu przywołać, zaczepienie o różne ethosy, religijność matki i ateizm ojca, polski patriotyzm i żydowskie wyczulenie. Ale przywołanie starotestamentowej tradycji jakże ułatwiłoby wprowadzenie sensowności do ubożutkiej dyskusji!

Te przykłady wystarczą, by dowieść, jak uszczuplenie biografii zawiodło Wykę, jak by nie było autora "Życia na niby", w zaulek etykietkowej interpretacji, powtarzanej przez naiwnych krytyków młodszej generacji.

Przytoczone fragmenty wierszy dowodzą że Baczyńskiego można i trzeba odczytać szerzej niż czyniono, że istnieją pytania dotychczas nie postawione, pytania nieuniknione. Przy takim podejściu znajdziemy w twórczości poety elementy, które uszły uwadze, a wiele dotychczas panujących poglądów okaże się opartych o powierzchowne lub wręcz fałszywe kryteria.

Jest to zadanie przekraczające moje możliwości, poezja rzadko układa się w kategorie, którymi zwykły operować historyk. Nie chcę zbyt wkraczać w tę dziedzinę z jeszcze jednego względu: odczytanie Baczyńskiego musi operować ocenami dyskusyjnymi, kierującymi uwagę w stronę spraw drugorzędnych.

Jednego wiersza jednakże nie da się ominąć. W kwietniu 1943 roku Baczyński napisał wiersz bez tytułu, ciekawe, że za życia nie publikowany:

Byłeś jak wielkie, stare drzewo,
narodzić mój jak dąb zuchwały,
wezbrany ogniem soków żrałych
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

Dalej następuje opis upokorzenia i niszczenia narodu poety:

Jęli ci oczy z ognia łupić
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy.
Jęli ci ciało w popiół kruszyć
by wydrzeć Boga z żywej duszy.

Nie wiem, czy jest to utwór dobry czy zły, w dorobku Baczyńskiego znajdują się wiersze o większej sile, ale ta przecież nie zawsze pozostaje w prostym stosunku do przeżycia. A w owym roku niejedyn Polak mógł, wraz z poetą, odczuwać, że jest

na pół cierpiący, a pół martwy,
poryty ogniem, batem, łzami.

Utwór nie wzbudził uwagi komentatorów. Szkoda, bo odpowiadający sytuacji polskiej w ogóle, nawiązujący do psalmów, nasycony, może i przesycony symboliką starotestamentową, utwór był reakcją na wybuchłe w tym czasie Powstanie w Getcie (1961, s. 435 pass.). W zakończeniu Baczyński, w sposób przypominający deklarację Miłosza, Żyda Nowego Testamentu, może odgłos ich rozmów, łączy symbolikę żydowską z chrześcijańską, nowotestamentową:

I zmartwychstaniesz jak Bóg z grobu
z huraganowym tchem u skroni

ramiona ziemi się przed tobą otworzą.
Ludu mój, do broni!

Krótkie, intensywne uczuciowo i artystycznie życie Baczyńskiego znalazło się wiosną 1943 r. na kolejnym zakręcie. Wezwanie do broni nie pozostało słowem. Po zgnieceniu getta lud, do którego się zwracał, już nie istniał. Broń podjął autor. Decyzja prawdopodobnie dojrzała. Powstanie w Getcie ją przyspieszyło, może rozstrzygnęło. Wątpli, zaprzeczenie żołnierskiej krzepy, wstępuje w czerwcu 1943 r. do Armii Krajowej.

Jerzy Zagórski jak i Wyka piszą z bólem, że perswazje starszych przyjaciół nie zdały się na nic. Nie wiemy, jakich używali argumentów i jak były parowane. W jakiejś mierze lukę wyjaśnia wiersz. Tłumaczy, dlaczego Baczyński musiał działaniem potwierdzić prawdy, które głosił jako poeta. Wierny żołnierskiemu obowiązkowi zginął w następnym, po roku, powstaniu.

* * *

O POLSKOŚCI BACZYŃSKIEGO: był Polakiem i wielkim poetą narodowym i nie ma żadnych widocznych przyczyn, by stwierdzenie to podawać w wątpliwość. Ani pochodzenie, ani wątki w poetyce, ani rezonans żydowskiego losu nie uszczuplają polskości, jak i nie uszczuplają chrześcijańskości. Może nawet je podkreślają. Stwierdzenia nie byłyby potrzebne, gdyby nie to, że jesteśmy przyzwyczajeni do uproszczonego traktowania narodowości, wybór traktujemy jako opcję wyłączną, z natury przeciwstawną innym. Zwłaszcza przeciwstawne są w potocznym ujęciu opcje polskie i żydowskie, mimo że w życiu często się łączą.

Dlatego zdjęcie tabu z problematyki żydowskiej w twórczości Baczyńskiego pozwoli również na wrażliwsze i pełniejsze zrozumienie jego polskości, wcale jeszcze nie do końca odczytanej.

A kiedy ryczy butów huk
po twarzach żon i synów, matek,
to każdy trup jest żywych bratem,
co orzą swój ojczysty grób.

Tak pisał Baczyński w styczniu 1943 roku. W poezji, jak i w życiu, akcenty stawiamy tam, gdzie wrażliwość doznaje podniety. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że dla autora najważniejsze było słowo *każdy*. Nie dzielił na swoich i nie bardzo swoich.

Wspomniałem o roli, jaką w upowszechnieniu Baczyńskiego odegrała Ewa Demarczyk. Przypomnijmy wiersz z jej repertuaru, ten fragment spuścizny poety, który jest znany dosłownie wszystkim:

Jeno wyjmij mi z tych oczu
szkło bolesne - obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,

zetrzyj z włosów pył bitewny,
tych lat gniewnych
czarny pył

I ten drugi wiersz, o litościwych deszczach, które stopniowo zmyją ślady po ludziach i ich cierpieniach. Gdy usłyszałem je po raz pierwszy, były dla mnie hołdem dla Powstania Warszawskiego i jego bojowników. Z tego odczucia nic ująć nie chcę i me mogę. Ale po latach, idąc wiersz za wierszem i strona za stroną, widzę że odczucie zawężało przesłanie. Wiersze powstały przed 1 sierpnia 1944 roku! O płonących łąkach krwi pisał Baczyński tuż po Powstaniu w Getcie, dokładnie 15 sierpnia 1943 roku, "Deszcze" - cztery miesiące wcześniej, w czasie Powstania. Wiersze były inspirowane tym, co już się dokonało. Były kronikarskim zapisem. Deszcze nie zmyły polskości, ale już za życia poety zacierał się ślad tysiąclecia Żydów polskich.

I nie dzielnym tragedii na naszą i cudzą, nie pomijajmy ani jednych, ani drugich przy komentowaniu twórczości Baczyńskiego, bo to jest sprzeczne z jego, twórcy, intencjami!

* * *

NA TYCH STWIERDZENIACH nie należy poprzestać w rozbiórce narosłego wokół Baczyńskiego ketmana przemilczeń i przeinaczeń. Pozostaje obszerne pole stosunku do poety. Na pierwszy plan wysuwa się stosunek jego literackich rówieśników.

W opisach życia literackiego za okupacji szczególne miejsce zajmuje zorganizowana przez Bolesława Piaseckiego grupa literatów, wydająca pismo *Sztuka i Naród*, w skrócie SiN. Grupa, choć nieliczna, przykuwa uwagę, jako że skupiła reprezentatywną część przyływu literackiego, a zdaniem Miłosza nawet całą, bez Baczyńskiego i Borowskiego, wartościową młodzież literacką. SiN jest przedmiotem permanentnej dyskusji, gwałtownej, a nawet irracjonalnej.

Grupa przemknęła przez literaturę jak meteor; jej czołowe postacie zginęły w walce z Niemcami; dla zrozumienia jej brak tak istotnego elementu jak ewolucja w czasie, dojrzewanie; jej członkowie zapowiadali się, ale - w odróżnieniu od Baczyńskiego - nie zdążyli się spełnić. Jedna z ciekawszych dyskusji na temat SiN toczyła się niedawno na łamach czasopisma *Zapis*. Dyskutanci, nie kwestionując patriotyzmu i talentu przywódców SiN, zgodnie uważali, że ideologia jej była chorobliwa. Spór toczył się, czy SiN jest reprezentatywny dla generacji. Zgadzano się, że jednym z drastycznych elementów ideologii SiN było zarażenie nacjonalizmem. Przy pomocy estetycznego kamuflażu potrafiąco "...jeszcze raz rzucić w twarz Słonimskiemu - jak Tuwimowi i leżącemu już w grobie Leśmianowi - tyle razy wypominaną <obcość>"¹⁷.

Z natury rzeczy SiN nie mógł ominąć najgłośniejszego debiutu okupacji. W 1942 roku Baczyński wydał jako Jan Bugaj "Wiersze wybrane". Pseudonim nie stanowił przeszkody w identyfikacji. Kiedy Tadeusz Gajcy krytycznie lecz poważnie ocenił debiut, nazywając wiersze "poezją dostojną", redakcja zrównoważyła recenzję drugim głosem, drwiną Andrzeja Obornickiego "O ślepych woźnicach".

Obornicki uderzył w wiersz "Magia", wtórny wobec wielu polskich i niepolskich wzorów literackich. Parodia służyła wytknięciu obsesyjnej obcości: "Nietutejszy woźnico, batem dekadencjonalnych nastrojów poganiaj konia"¹⁸.

Nietutejszość jest synonimem obcości, dekadencja, chylenie się ku upadkowi, rozkład, były w pojęciu ONR atrybutem duszy żydowskiej, zatrzymującej konstruktywną duszę słowiańską. Jeśli wnioski zdają się nie dość umotywowane, to można zauważyć, że artykuł kończy się wezwaniem odejść! dającym

się przetłumaczyć na mniej wytworny język - SiN była pismem unikającym dosłowności gazet, apelujących do lumpenproletariatu i drobnomieszczaństwa.

A więc i tu przemilczenie spowodowało zacieśnienie pytań, jakie badacz winien postawić. To z kolei powoduje gorszą wiedzę o poecie i jego czasie. Jedno uchybienie otwiera drogę dalszym, dalej idącym, bardziej zniekształcającym. Nie trudno o przykłady. Lesław Bartelski, literat związany z SiN, a później z nienajsympatyczniejszym ugrupowaniem PZPR, dowodzi, że ponoć w animozji SiN i w napastliwych tekstach "...nie było, jak by się mogło z pozoru wydawać, elementów natury politycznej czy światopoglądowej - płaszczyzna dyskusji była w zasadzie estetyczna" (1967, s. 151). Konflikt tłumaczy zazdrością, spowodowaną uznaniem Baczyńskiego przez wybitnych pisarzy i jego dumną postawą. W dążeniu do zasypania przepaści Bartelski ujął swym okupacyjnym przyjaciółom wymiaru ideowego, a Baczyńskiego w ogóle pozbawił światopoglądu¹⁹.

* * *

DOTYCHCZAS skupiłem się na czasie historycznym, trzymając się faktów i bezpośrednio z nich płynących wniosków. Trzeba przejść do zagadnień aktualnych. Chodzi, najogólniej biorąc, o to, jaki jest sens przemilczeń. Nietrudno zrozumieć w imię jakich celów barwił przeszłość Bartelski, dlaczego inni, uczuciowo związani z SiN, konstruują wspólną generację wojenną poetów polskich. Trudniej zrozumieć, dlaczego podbarwił przeszłość Wyka i dlaczego, mimo oporów, po linii wytyczonej poszli autorzy wspomnień i opracowań.

Próbując odpowiedzi zdany jestem na subiektywne, a więc zawodne domysły. Nieznane mi fakty mogą je obalić, nie zmienia to jednak potrzeby zapuszczenia się w tę ryzykowną sferę. Przedmiotem rozważań są następujące elementy: *państwo* prowadzące politykę kulturalną; *społeczeństwo* do którego kierowali posłanie autorzy omawianych prac; wreszcie sami *autorzy*, rozpięci między państwem, społeczeństwem i własnymi pragnieniami. Elementy występują w splocie i tylko do pewnego stopnia dadzą się przedstawić w postaci zanatomizowanej.

Zacznijmy od *państwa*. Manipulowanie historią, dostosowanie jej do aktualnych potrzeb przez państwo typu sowieckiego jest objawowo znane i nie wymaga dowodu. Wypada natomiast zastanowić się, dlaczego życiorys Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i jego twórczość stały się obiektem tych zabiegów. Przypuszczam, że u źródła leżała popaździernikowa popularność poety. Była ona manifestacją, przejawem wierności akowskim wzorcom i zaprzeczeniem indoktrynacji. Zakazy były nieskuteczne, trzeba było sięgnąć do giętkich środków, trzeba było, określenie Nadieżdy Mandelsztam, usynowić poetę.

Przypuszczam, że pracę nad Baczyńskim Wyka podjął z niekłamane podziwu dla tej wielkiej poezji, dążąc do zapewnienia jej miejsca w świadomości społecznej, jakie zająć powinna. Nie zapominajmy, że właśnie on, w czasie okupacji, w Krzeszowicach docenił jej wagę i przeciwstawił ją SiN-owi. Ale monografia, tak jak została napisana i wydana, leżała również w interesie władzy: przedstawiony został poeta-akowiec, ale lewicowy, nawet zaczepiony o ruch komunistyczny, itd. Taki Baczyński tracił część drastyczności. Jeszcze dalej szedł w zabiegach adaptacyjnych Wasilewski. Jego Baczyński był zwolennikiem jednolitofrontowości, czyli uznania sowieckiej zwierzchności! Nie zapominajmy, że tom wspomnień powstał z inspiracji Witolda Stankiewicza (1967, s. 12), ongiś pepesowca i żołnierza AK, ale wówczas funkcjonariusza KC PZPR, kierującego naukami społecznymi.

Adaptacje zostały w KC PZPR tylko częściowo aprobowane. Władze były zadowolone z przytępienia opozycyjnego ostrza, nie zamierzały natomiast eksponować poety i jego twórczości. Wyka i jednomyślni z nim dążyli do liberalizacji, której symbolem miało być m.in. nazwisko Baczyńskiego, PZPR natomiast, na hamulcach, ale konsekwentnie, podążała w stronę restalinizacji i likwidacji październiko-

wych ustępstw. Baczyński nie pasował Moczarowi i *partyzantom*. Władza potrzebowała innych nazwisk i symboli. Wbrew staraniom pozostał Baczyński tylko tolerowaną postacią, o czym świadczą perypetie z tablicą pamiątkową w miejscu jego żołnierskiej śmierci.

Wyka musiał dostosować się do obowiązujących reguł gry. Należało do nich, że niezależnie od wszelkich zmian kursu politycznego i konfiguracji personalnej, władze PRL zawsze starały się zredukować do minimum niebezpieczeństwo nieuchronnego kwestionowania swej polskości. Istniały różnice między poszczególnymi okresami, ale dyrektywa pozostawała niezmienna, niezależnie, czy u steru znajdował się Berman, Moczar czy Werblan. Aktualne potrzeby rzutowały na historię. W okresie względnego liberalizmu wczesnych lat sześćdziesiątych opublikowałem artykuł o Montwiłł-Mireckim, nie mogłem drukować o Szulmanie. Obaj byli bohaterami Organizacji Bojowej PPS, ale Szulman był Żydem. Władze chciały polskich antenatów i dających się łatwo zdyskontować tradycji. W przypadku Baczyńskiego w grę wchodziła również i owa Dziula, Wanda Zieleńczyk, działaczka komunistyczna bez dwuznaczności, ciężącej na Nowotce, Mołojcu, Bierucie, Krasickim itd.

Wyka działał zgodnie z intencjami władz. Nie przypuszczam, by w grę wchodził konkretny zakaz lub nakaz. Monografia Wyki jest bez szwów, nieuchronnych, gdy zachodzi konieczność dostosowania się do kaleczących wymogów cenzury. Wyka nie był chudopachołkiem. Politycznie giętki, potrafił jako dyrektor Instytutu Badań Literackich prowadzić własną, nie koniecznie usłużną linię badawczą i personalną. Jak byśmy nie oceniali przemilczeń, to popularyzacja czołowego poety Polski Walczącej była zasługą i poważnym wyłomem w systemie indoktrynacyjnym, wyłomem w którym autorytet i giętkość Wyki odegrały poważną, być może rozstrzygającą rolę. Ktoś skory do generalizacji mógłby doszukiwać się w przemilczeniach antysemitycznych tendencji, ja jednak jestem od tego daleki.

Analizując przemilczenia nie można bowiem pominąć i względu na ludzi żywych. Może chciano uniknąć postawienia w sytuacji conajmniej niezręcznej autora nieszczęsnego ataku na Baczyńskiego, "Andrzeja Obomickiego", naukowca, który, zdaje się, w późniejszej ewolucji odszedł od niedowarzonej publikacji, którą przeszedł do historii.

A przecież tym drastycznym wypadkiem wcale nie wyczerpuje się взгляд na ludzi żywych. Żyli i nadal żyją krewni Baczyńskiego ze strony ojca i matki. Przypominanie ich pochodzenia mogło ująć za nietakt a nawet denuncjację. Nie wykluczam, że właśnie z ich strony były robione naciski lub sugestie.

Z tego jednak płyną smutne wnioski. W kręgach intelektualnych po dziś zachował się okupacyjny zwyczaj nieporuszania spraw związanych z żydowskim pochodzeniem. Dużo w tym pozostałości epoki pieców, spora doza względu na politykę władz, ale i milcząca akceptacja faktu, że dla części społeczeństwa posiadanie babki Żydówki lub bycie Żydem jest skazą. I coś jeszcze. Witold Gombrowicz opisuje jaki popłoch przed wojną w Zakopanem wzbudziło pojawienie się żydowskich ciotek Krystyny Skarbek, nawiasem mówiąc, też legendarnej postaci ruchu oporu. Gombrowicz komentuje scenkę: "W tym nie było pogardy ani nienawiści - była tylko okropna niezaradność, nieumiejętność przezwyciężenia konwenansu, zdobycia się na styl bardziej nowoczesny"²⁰.

Istnieje sporo sytuacji, w której prawdomówność nie jest cnotą i musi ustąpić przed interesem wyższego rzędu. Dzieje się tak, gdy trzeba mieć взгляд na przemożność zła. Nie ludźmy się. Polska ma wspaniałą, światłą elitę, ale między nią a przeciętnością istnieje rozdział, trudny do zrozumienia i jeszcze trudniejszy do pokonania. W środowiskach intelektualnych toczy się od lat dyskusja, jaka jest przeciętność. Od lat nie ma odpowiedzi i nie wiemy, czy odpowiedź w ogóle jest możliwa. Sytuacja, w której należy zataić pochodzenie polskiego poety, lub robić oko do lepszej publiczności, wskazuje, jeśli nie na niezdrowe procesy, dotyczące część organizmu społecznego, to przynajmniej na strach przed trudną do przewidzenia reakcją. Wedle mojego przekonania Wyką kierował nie tylko fałszywy "takt" wobec żyjących, ale i chęć zapewnienia poezji Baczyńskiego należytego odbioru w społeczeństwie.

Nie byłoby kłopotu, gdyby rodzice poety byli francuskiego lub niemieckiego pochodzenia; kiedyś na własnym przykładzie dowiódł Juliusz Mieroszewski. Ale należy postawić się w sytuacji Wyki: odbiór byłby o akcent słabszy, o krąg węższy, gdyby napisał o żydowskim pochodzeniu. Odbiór poezji jest intymny i coś stałoby w pół drogi między posłaniem i odbiorem. Tej przeszkody nie można nazwać antysemityzmem, jako że to uczucie nie dałoby się pogodzić z odbiorem Baczyńskiego.

Nazwijmy to "coś", przed czym skapitulował Wyka, polską zastaną rzeczywistością, na którą złożyło się wiele czynników historycznych i współczesnych²¹.

Czy kapitulacja była uzasadniona? Czy umieszczając Baczyńskiego w szufladce, nie był Wyka sam katastrofistą? Nie mam gotowej odpowiedzi, wydaje się, że zespół tych problemów może być punktem wyjścia jakiejś dyskusji, bez frazesów i spetryfikowanych poglądów. Chciałbym, by kiedyś do takiej dyskusji doszło.

A może krytyk miał rację w stosunku do własnej generacji, mylnie oceniając tą, która nadchodziła i która problemy współżycia narodów przeżywa inaczej? Pokolenie, które zaprzeczając wczorajszym schematom prostuje pokrętną historię Polski i akcentuje polskość i chrześcijańskość niewątpliwego Żyda, Janusza Korczaka, powinno odczuwać satysfakcję, że jego poeta nie dzielił, lecz łączył wszystkich ludzi dobrej woli, walczących i cierpiących pod polskim niebem. Zdaję sobie jednak sprawę, że wprowadzenie do dyskusji elementu generacyjnego wcale jej nie upraszcza, raczej komplikuje, bo o wiele łatwiej dyskutować o problemach "w ogóle" i bezosobowo, niż konkretnie, historycznie i z nazwiskami.

Wreszcie stwierdzenie końcowe. Czytelnik łatwo zauważy, że fakty znam od lat. Nie chciałem o nich pisać. Myślałem, że temat zostanie podjęty przez kogoś bardziej kompetentnego, lepiej władającego piórem i mającego możliwość pełniejszej weryfikacji faktów. Ten ktoś się nie pojawił. Przeszłość ulega zapomnieniu, problemy zatarciu. Chyba ze szkodą dla samowiedzy społeczeństwa.

* * *

NA ILE ZACHOWUJE aktualność tekst wznawiany po latach przeszło dziesięciu? Nim odpowiem, chciałbym zaznaczyć kilka nowych danych i ujęć.

Jan Walc, do którego moja publikacja dotarła w 1983 czy 1984 roku, szedł moimi tropami i potwierdził ich zasadność.

Leonard Neuger poinformował mnie, że Wyka opowiadał, iż "nie pozwolono mu napisać o żydowskim pochodzeniu Baczyńskiego", ale nie wyjaśnił ze strony jakiej instytucji napotkał na przeszkodę.

Jak zaznaczyłem w przypisie, w 1989 roku ukazał się numer *Poezji*, poświęcony Baczyńskiemu. Tak więc w "Kronice życia i twórczości Krzysztofa Baczyńskiego" Zbigniew Wasilewski wzbogaca życiorys o szczegóły przed laty zapowiadane: "rodzina Baczyńskich pochodzi z drobnej szlachty podkarpackiej a jej herb Sas świadczy o dawnych związkach genetycznych z osadnictwem saksońskim i włoskim rodem Dragów-Sasów..."(s. 19), tudzież "...znamy personalia pradziadostwa poety: Agnieszki z Mondzelewskich i Józefa Baczyńskich". Otrzymujemy wyjaśnienie, że nazwiska Biittner (?) oraz Bittner używał w III Powstaniu Śląskim, a więc w 1921 r. Natomiast "rodzina Zieleńczyków, pochodzenia żydowskiego, całkowicie spolonizowała się w wieku XIX i należała do światłej inteligencji warszawskiej", staranny wywód, po którym nie dziwi, że ani żydowska śmierć Zieleńczyków ani wątki twórczości Baczyńskiego nie zostały zaznaczone, widać całkowitość polonizacji je wykluczała. Znalazło się miejsce dla rozprawki o kolorach w jego poezji.

Dalej Tadeusz Lewandowski dowodzi, że coprawda Baczyński był wybitniejszym poetą niż Gajcy, to jednak Gajcy był wybitniejszy, bowiem "rzecz w tym, że Gajcy - nawet kiedy błędził - szukał" (s. 54). Autor omawianego artykułu był zmuszony do "...rozważań - nieeleganckich przyznajmy"(s. 53), w toku których dostrzegł pływaczność u Baczyńskiego (s. 56), jako że "...nie wylegitymował się legitymacją metafizyczności, prowadzącą do Twierdzy Wewnętrznej poezji jako Miłości mądrości" (s. 57), rozumianej wedle św. Teresy z Avila. Baczyński "...jest sentymentalny (...) bardziej ilustruje niż interpretuje", uprawia jednoznaczny metaforykę, ma "...skłonność do poetyckiego stereotypu" (s. 58), "był poetą bezpiecznym". By nie pozostawić złudzeń autor pisze, że "był poetą naśladowującym" (s. 59), na domiar jego wiersze "...nie są to w gruncie rzeczy utwory w pełni katolickie, choć zostało to starannie zakamuflowane" (s. 59).

Podsumuję listem Jana Walca z dnia 1 czerwca 1989 r.: "I trzeba powiedzieć, że zmowa milczenia w sprawie żydowskich korzeni Baczyńskiego trwa nadal, mimo całej wielkiej mody na <żydowskie tematy> jaka objęła od paru lat polską publicystykę. O przyczynach siła by mówić, ale chyba trzeba powiedzieć, że w pewien sposób są one niezmiennie, to znaczy, że nad Wisłą zawsze lepiej nie być Żydem niż nim być, i w związku z tym mówienie o żydowskich korzeniach polskiego poety Baczyńskiego nie leży w naszym interesie. Może w interesie prawdy, ale co to kogo obchodzi".

Pisany dziesięć lat temu esej nadal jest aktualny.

* * *

1979. Tekst przejrany i poprawiony 1989.

PRZYPISY

- ¹ List K. A. Jeleńskiego w całości opublikowałem w: *Zeszyty Literackie* 1988, 21, 127-130.
- ² Po 1979 roku, czyli po publikacji niniejszego eseju ukazały się:
a. *Wspomnienia o poecie pióra Witolda Stankiewicza* (w:) "Krzysztof Baczyński. W żalu najczystszy". Warszawa 1984, Druk Biblioteki Narodowej;
b. *Poezja* 1989, 1 (numer poświęcony Baczyńskiemu).
- ³ E. Dusza. *Poets of Warsaw Aflame*. London 1978, 21. Na marginesie: określenie "disliked by his comrades and his teachers" można przetłumaczyć i drastyczniej.
- ⁴ Poprawka: napisano kilkakrotnie. Władysław Bartoszewski (1859 *dni Warszawy*. Kraków 1974, 419, 432) oraz Regina Domańska (*Więzienie Gestapo. Kronika 1939-1944*. Warszawa 1978, 338, 351) informują o aresztowaniu Adama Zieleńczyka, żony Jadwigi oraz córek Wandy i Jadwigi Zieleńczyk-Kocanowej 21 lipca 1943 oraz o rozstrzelaniu po miesiącu, 27 sierpnia; w obu publikacjach przypuszczenie, że z powodu pochodzenia. Na teksty zwrócił mi uwagę dr Stefan Krakowski z Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie.
- ⁵ *Po Prostu*, Jan Józef Lipski, 27 V 1956; Helena Balicka-Kozłowska, *ibid.* 17 VI 1956
- ⁶ Por. fragment "Dyariusza" S.M.Kossakowskiego opublikowany w: J. SIERADZKI, *Białowieża i Mikaszewicze*. Warszawa 1959.
- ⁷ *Słownik Współczesnych Pisarzy Polskich*. Red. K. Budzyk, E Korzeniowska. T. I-IV, Warszawa 1963
- ⁸ Zwrócił na to uwagę Witold Stankiewicz, wedle którego Stanisław Baczyński był synem Zygmunta i Józefy (cyt praca, 53)
- ⁹ Syn psychologa i historyka literatury, dr Gustawa Bychowskiego, odgrywającego dużą rolę w życiu intelektualnym stolicy. Przypominam wiersz Tuwima, przypisujący Adolfowi Nowaczyńskiemu głębokie, acz ukrywane, pragnienie wypicia wódki z Bychowskim.
- ¹⁰ O tym S.M.Kossakowski w przytoczonym wyżej "Dyariuszu"
- ¹¹ Na brak tych wspomnień zwrócił również uwagę Juliusz Garztecki w tekście, który dotarł do mnie w latach 80-ych ("O <Drodze> i Krzysztofie Baczyńskim", *Miesięcznik Literacki* 1972, 1, 86).
Możliwość wzbogacenia biografii nie jest jednak tak oczywista. Latem 1988 gościłem w Uppsali Jana Strzeleckiego. Okazało się, że mimo więzi organizacyjnej Strzelecki prawie nie znał Baczyńskiego. Po zapoznaniu się z moją publikacją Jan Strzelecki stwierdził: "nie wiem dlaczego, ale zawsze czułem, że w Baczyńskim jest jakaś tajemnica, wymijana w publikacjach. Nie przypuszczałem, że jest tak prosta".
- ¹² Garztecki, j.w. 88
- ¹³ Jan Strzelecki. "Z notatek". *Więź* 1989, 9, 10
- ¹⁴ Informacja Jerzego Duracza, 1978 r.
- ¹⁵ Wiersza nie znalazłem w: *Utwory zebrane*. T. 1, 11. opracowali Aniela Kmita-Piorunowa (i) Kazimierz Wyka. Kraków 1970 - w momencie wydania utwór brzmiał chyba zbyt aktualnie.
- ¹⁶ Dusza, cyt praca, 31
- ¹⁷ *Zapis* 1977, 1. Barbara Toruńczyk; *ibid.* 4, Jerzy Narbutt; *ibid.* Wiktor Woroszyński
- ¹⁸ Artykuł Obornickiego zamieszczony przez Wykę w monografii Baczyńskiego.

¹⁹ A wymiar ideowy SiN nie był chyba jednoznaczny. "Obcość" Baczyńskiego atakowano, ale wiedzę o niej kamuflowano. Gdyby się o niej zwiędzieli szmalcownicy...

²⁰ W. Gombrowicz. *Wspomnienia polskie*. Paryż 1977, 163.

²¹ W *Twórczości* (1988, 7/8, 98) Iwaszkiewicz w liście do Andrzejewskiego: "Wzruszyło mnie to, co napisałeś o Krzysztofie, postaci najbardziej zafałszowanej ze wszystkich ostatnich historycznych osób (z lekkiej ręki Kazia Wyki)".

Jeśli nie wchodzi w grę jakiś list Andrzejewskiego do Iwaszkiewicza, to zdanie wiąże się z dziennikiem adresata (*Z dnia na dzień...T. 1,2*. Warszawa 1988). W incydentalnych wzmianach Andrzejewski tu często przywołuje pamięć Baczyńskiego, wiele mówiąc o sobie, mało o przyjacielu. Ponieważ publikacje nie wiele wносиły (por. s. 371-372 cyt. pracy), sądzę, że list Iwaszkiewicza był wyrafinowaną złośliwością nie tylko pod adresem Wyki.